

Marta Wyka

„Inna krytyka” Włodzimierza Boleckiego

Włodzimierz Bolecki napisał wiele książek, jest jednym z najbardziej znanych i cenionych literaturoznawców swojego pokolenia, młodzi uczeni próbują go naśladować, bo podejmował najczęściej tematy poruszające umysły, czyniąc to w sposób prowokujący, lecz zawsze intelektualnie usprawiedliwiony. Wielu chciałoby tak jak on zapolować na postmodernistów, nie uśmiercając jednak ofiary, lecz zmuszając ją do podległości intelektowi. Miał już Bolecki poprzedników w tych akcjach – „łowy na kryteria” podejmowano przecież wcześniej - zarówno w nauce, jak i w krytyce.

Ale miał też Bolecki swoje niespełnione, skryte marzenie. Pisał o nim tak w książce eseistycznej „Prawdy niemiłe”:

Marzyło mi się (...) wydanie książki tak hybrydycznej i wielotematycznej jak wielokształtna jest sama krytyka literacka. Chciałem pomieścić w jednym woluminie rzeczy różnorodne, poważne i kpiarskie, poświęcone poezji i prozie, mikroszkice i recenzje obok poważnych esejów. Wydawało mi się bowiem, że książka krytycznoliteracka może przypominać urodą tom wierszy, w którym braterstwo sonetu, ody, traktatu, prozy poetyckiej, wiersza regularnego i wolnego, tematu historycznego i współczesnego, nikogo nie dziwi i dziwić nie może.(...) Niestety, moje nadzieje na opublikowanie tak skomponowanej książki rozwiewali kolejni wydawcy (...) którzy z nadzwyczajnym samozaparciem przekonywali mnie, że książka krytyczna musi być zwarta jak lita skała, a najlepiej, gdyby jej w ogóle nie było. (...) Cóż było robić, odłożyłem maszynopis do szuflady”.

Potem Bolecki wracał do tego marzenia o krytyce bez granic, ale, jak się wydaje, tylko częściowo je zrealizował w książkach kolejnych. Aż nadszedł moment, gdy powrócił premedytacją i determinacją do tego pomysłu z lat 70-tych. Dał się namówić i tak powstała – z perswazji, która się udała - książka „Inna krytyka”. Ten oryginalny zbiór tekstów krytycznych zawiera formy różne; jak powiada we wstępie Bolecki są to „mikroeseje, makronotatki, wspomnienia, dzienniki lektur i podróży, opowieści i przypowieści, polemiki, rzeczy mniej i bardziej serio, drukowane i niedrukowane, słowem – to, co pisałem na wszystkie tematy i na wszelki wypadek”.

Komponując swoją krytyczną sylwę, wyłączył z niej Bolecki to wszystko, co zalicza się zwyczajowo do „klasycznej krytyki literackiej”. Ustawiając się w roli i na pozycji „innego” – innego wobec krytycznych autorytetów - zaczął wyznaczać nowe granice dla pisarstwa krytycznego; chciałoby się zapytać: czy jego reguły, a właściwie antyreguły, zaczną obowiązywać? Jeśli tak się stanie - inna krytyka literacka może liczyć na pobudzenie krążenia czytelników, przyzwyczajonych do wyszukiwania w tekście krytycznym przede wszystkim cenzurek wystawianych pisarzom, bądź oczekującym sugestii dla niekończących się rankingów.

Moja „inna krytyka” – powiada Bolecki - skupia się głównie na dwóch początkach: na początku III Rzeczypospolitej i na inicjalnym momencie jej obecnej następczyni”.

Książka zadedykowana została pamięci Jana Walca – jednego z najbardziej nie przejednanych diagnostów „wielkiej choroby” (choroby na PRL), krytyka dziś rzadko cytowanego. Czy Bolecki podjął, po Janie Walcu, „wielkie sprzątnięcie” polskiej literatury?

I tak i nie. Jego książka składa się z trzech, moim zdaniem, warstw, rozgrywa się na trzech jak gdyby pokładach świadomości. Nie zawsze współwystępują

one w książkach krytycznych. Te trzy światy krytyki Włodzimierza Boleckiego zbudowane zostały na twardych fundamentach, choć są w gruncie rzeczy bardzo emocjonalne.

Książka Boleckiego opowiada nam bowiem (bo to są dynamiczne opowieści krytyczne) o klimatach życia, klimatach literatury i klimatach krytyki, rozumianej jako ekspresja tych dwóch pierwszych stanów. Co znaczy, jeśli dobrze rozumiem intencję autora, że krytykować czy uprawiać krytykopisarstwo znaczy jednocześnie żyć - w pewnych czasach, w pewnych okolicznościach, na pewnych warunkach.

Jakie zatem było życie umysłowe i prywatne Boleckiego - krytyka? Czym żył, czym my żyliśmy w latach wielkiego przełomu? Zapewne świadomością, iż los historyczny wyznaczył nam miejsce w przestrzeni jednej z najważniejszych sytuacji granicznych XX wieku. Oczywiście, można było w niej uczestniczyć czynnie lub biernie; przyglądać się jej bądź komentować; pisać o niej, albo wystrzegać się nazbyt wyrazistego czernienia papieru. Bolecki nie bez powodu przywołuje w swojej książce cytat z Montaigne'a: "Tak sobie wędruję jak mi padnie ..."

I wędruje, przemieszcza się w przestrzeni geograficznej (podróżuje), uczestniczy w wydarzeniach, spisuje to, co widział w dziennikowej formie, słowem, używa przeróżnych środków pisarskich, aby sobie samemu wyjaśnić siebie, a także nam, czytelnikom, wyjaśnić zmieniający się świat.

Bowiem zmieniło się wszystko. Inna jest rola pisarza, a zatem inna jest rola krytyka, inaczej musimy myśleć o roli inteligencji w Polsce (a taką dyskusję Bolecki w swojej książce inicjuje), wobec innych zobowiązań ta warstwa społeczna musi się określić. Jest bowiem Bolecki przede wszystkim polskim inteligentem, zaś jego czasy - a zatem również nasze czasy, oczekują na inny, nowy język opisu.

Stroniąc od uprawiania polityki, Bolecki - krytyk musi jednak postawić pytanie, które z polityką właśnie jest związane. Można je zrekonstruować mniej więcej tak: czy intelektualisci mają szanse, aby stać się nauczycielami kultury politycznej? Nie trudno pojąć, jaka jest waga takiego pytania. Znajdziemy w książce Boleckiego wiele sugestii, wiele zawiązków odpowiedzi na to fundamentalne pytanie, które oczekuje na wielki program. Wielkie programy powstają zaś, jak wiadomo, z sugestywnych propozycji do rozwinięcia. Takich zaś jest w książce Boleckiego nieprzeliczona ilość.

Za ich punkt wyjścia uznać by można niepokój Aleksandra Wata, stawiającego niegdyś retoryczny znak zapytania w takim oto zdaniu: "Kto ucywilizuje naszych cywilizatorów"? Niepokój Wata, jak się okazuje, wciąż się nam udziela, aż po dzień dzisiejszy. Krytyczne odpowiedzi Boleckiego są jednym z możliwych sposobów uśmierzenia owego niepokoju.

Akcja książki Włodzimierza Boleckiego toczy się w latach 90-tych. Sięga też w przeszłość kultury niezależnej, a więc w kultury czasy bohaterskie. Opowiada o zdarzeniach małych i większych, o doświadczeniach, które dopiero złożą się w obrazy całości. Autor jest poważny, ironiczny, publiczny i najzupełniej prywatny. W „Dzienniku z pamięci” zapisuje to, co prywatne w publicznym i - *vice versa* - publiczne w prywatnym. Jako człowiek pióra nie oddala się nigdy lub prawie nigdy od teraźniejszości, choć liczne samemu sobie składa na tę okoliczność obietnice.

„Powtarzam sobie „nigdy więcej” , a tymczasem niemal codziennie słucham w radio komentarzy i dyskusji o sprawach bieżących” - przyznaje Bolecki.

Jego książka rośnie w czasie, w aktualnym czasie jej spisywania. Autor nie wie jeszcze, że te zapiski ze współczesności staną się książką; dla czytelnika obecnej całości są one również świadectwem o charakterze społecznym i - jednak - politycznym. Nie zawsze tak się dzieje z książkami krytycznymi ; poddane regułom fachowości i

skrupulatnych metodologii oddalają się od czytających, aby zająć miejsce pożytecznych bez wątpienia, lecz tylko – „opracowań” literackich.

Książka Włodzimierza Boleckiego jest sama w sobie literacka, dołącza do nie tak znów okazałego zbioru tekstów krytycznych, które chcemy czytać dla zalet ich artyzmu i nie tylko ich sądy rozważać, ale również celnością ich stylu się delektować.

„Portret krytyka w czasach wielkiej zmiany” - tak można by nazwać tę książkę.

A może lepiej byłoby – „fotografia krytyka w czasach wielkiej zmiany”?

Wydarzenia opisywane w tej książce postarzały się o mniej więcej dziesięć lat. O tyleż samo lat postarzała się Polska, w której żyjemy. Bolecki był jej kronikarzem, badaczem jej pulsu. Czy on sam również się postarzał? Co zmieniłby w tamtych swoich sądach i osądach?

Kierując to pytanie do znakomitego autora, wyrażam tym samym nadzieję, że następna książka już dojrzewa w jego krytycznej szufladzie.

Laudacja wygłoszona w Krakowie 19 stycznia 2007 roku z okazji przyznania Włodzimierzowi Boleckiemu nagrody im. Kazimierza Wyki (tekst opublikowany w: „Dekada Literacka”, Kraków).